

Dyletanci

Czytając broszurę, dotyczącą możliwości otrzymania przez Polskę dofinansowania z funduszy pomocowych po wejściu do UE, wspomniałam słynny wiersz Stanisława Barańczaka traktujący o dyletantach:

*Aktorka marnowała swój talent zbierając podpisy i składki,
porad prawnych udzielał krytyk literacki (wykształcony za państwowe pieniądze),
suwnicowa, śmiechu warte, zasiadała przy konferencyjnym stole.
powielacze klecone przez fizyka jądrowego
były, powiedzmy sobie szczerze,
żalośnie prymitywne.*

Każdy robił nie to, co do niego należało. (...)

I włos mi się zjeżył na głowie, bo jestem prawie pewna, że większa część należnej Polsce z racji gospodarczego zapóźnienia unijnej gotówki przejdzie nam koło nosa. No bo jak w kraju dyletantów spełnić warunki wymyślone przez ludzi akuratnych i skrupulatnych? Jak będą zarządzać projektami urzędnicy po kilkumiesięcznych kursach, podczas gdy na zachodzie kształcą się specjaliści przez całe lata, a na koniec jeszcze egzaminuje. A jeśli nawet Polacy potrafią, i w praktyce, która wszak czyni mistrza, owi zarządcy nabiorą wprawę, zmiecie ich pierwsza wyborcza miotła i przyjdą nowi, całkiem zieloni, których znowu trzeba będzie wysłać za nasze pieniądze na szkolenia dla dyletantów...

Zżyma się mój kolega felietonista w DZIEN PO... na dyletantów – abiturientów, ale czy nie tworzą ich dyletanci – poloniści, którzy za opowiadki o piszącym po polsku Szekspirze dają jednak często gęsto państwową maturę? Co z tego, że dyletancką, czyli dopuszczającą... Temu się zresztą też nie dziwię, skoro w oświatowym ministerstwie musi się roić od dyletantów. Wszak nie mieliśmy jeszcze ostatnio ministerialnego rozporządzenia, które nie musiałyby być poprawione, zmienione, uzupełnione... A i rzeczony felietonista parę numerów temu w roli unijnego agitatora czyż z nonszalancją dyletanta nie okroił unijnej „piętnastki” do „czternastki”. I co? I nic. Nawet tego nie spostrzegł...

Nawołujący do spojrzenia prawdzie w oczy poeta przywołał także specjalistów, którymi u nas w kraju byli jedynie ubecy, pracujący *zawsze fachowo, zgodnie z kwalifikacjami, bez słowa skargi na nudę.*

Ale i w te tradycyjnie specjalistyczne dziedziny wdarło się dyletanctwo. Ujawnił to tajemniczy grafoman, marzący o podłożeniu bomby w szkole. I mysz urodziła górę, czyli tajniaków, który od miesiąca z uporem godnym lepszej sprawy, ale za moje podatki, nudzą się pod każdą oświatową placówką stolicy Dolnego Śląska, panie nauczycielki, które własną piersią bronią obcym dostępu do szkół, włodarzy miasta, psychologów, socjologów, kuratorów, którzy godzinami debatują w mediach o zagrożeniu (a ślą pisma do szkół, żeby nie wywoływać paniki). Nawet dzieci zatraciły zdolność zobaczenia nagiego króla. *Mamo – zapytał ostatnio sześciolatek syn moją koleżankę nauczycielkę – czemu pani dyrektor każe ci chodzić do szkoły?! Przecież tam wybuchają bomby!!!*

Stefcia B.